

Bardzo ludzcy i bardzo Boży (2): Drogę niesiemy w sobie

Łaska Chrztu, cnoty teologalne
czy nasza dziecięca godność to
siły, które prowadzą nas ku
Bogu.

14-04-2021

Nieustanne poszukiwanie Boga.
Takie było życie św. Augustyna:
namiętne poszukiwanie, które nie
zawsze trafiało na ścieżki naprawdę
wiodące ku Niemu. W latach swojej

młodości św. Augustyna mocno poruszało zainteresowanie literaturą i podziw wzbudzany w innych przez jego zdolności retoryczne. Niekiedy takie impulsy raczej oddalały go od Boga, a nawet przyjmował idee oddalające go od wiary. Niemniej jednak, poszukiwanie prawdy i lektura Pisma Świętego stopniowo przybliżyły go do chrześcijaństwa. Być może mając na myśli ten proces i znając wiele mądrych osób, z którymi dzielił niepokoje, ale które nie dotarły do Chrystusa, św. Augustyn pisał, że niezależnie od tego, jak wiele rozważań się prowadzi, «nie wszyscy znajdują drogę. Mędracy tego świata pojmują, że Bóg jest pewnym bytem wiekuistym, niezmiennym, ale widzą Go z daleka (...). Syn Boży, który zawsze jest Prawdą i Życiem w Ojcu, stając się człowiekiem, stał się *drogą* przez wzgląd na nas, którzy nie mieliśmy jak dojść do prawdy. Niech

twoja droga prowadzi przez człowieka, a dojdiesz do Boga»[1].

Dochodzimy do Boga przez Chrystusa

Być może nietrudno wyczuć, że to właśnie Boga poszukujemy, że to On czeka na nas u kresu podróży. To samo dzieje się z początkiem: stwierdzamy w naszym wnętrzu istnienie pewnego impulsu i podejrzewamy, że impuls ten pochodzi od Niego. Niemniej jednak, może być trudniej doświadczyć, że Bóg również *jest drogą*. Do Boga dochodzi się przez Niego samego. I to właśnie dlatego, żebyśmy mogli pokonać tę drogę, Bóg posłał na świat swojego własnego Syna. Możemy nie tylko słuchać Go, patrzeć na Niego lub Go dotykać, ale nawet *uczestniczyć* w Jego życiu. Jezus «nie ograniczył się do pokazania nam drogi służącej do odnalezienia Boga, drogi, którą moglibyśmy podążać na

nasz własny rachunek, słuchając Jego słów i naśladowując Jego przykład. Chrystus, żeby otworzyć nam drzwi wyzwolenia, raczej sam zamienił się w drogę: „Ja jestem drogą” (J 14, 6)»[2].

Potwierdza nam to liturgia Mszy Świętej, kiedy na zakończenie Modlitwy Eucharystycznej, kapłan mówi, podnosząc Chleb i Wino: «Przez Chrystusa, z Chrystusem i w Chrystusie...». Do Boga możemy dojść tylko *przez* Chrystusa, *z* Chrystusem i *w* Chrystusie. Jego osoba jest drogą, przez którą musimy przejść, prawdą, wraz z którą możemy dotrzeć do celu, i życiem, w którym możemy żyć naszym własnym życiem. Dlatego, od owego pierwszego razu w Wieczerniku każda z celebracji Eucharystii osiąga szczyt w Komunii z Ciałem Jezusa. Bóg staje się pokarmem dla drogi, drogi, którą jest On sam.

Wkroczenie na tę *drogę* umożliwia pełnię życia. «Wiara rodzi się w spotkaniu z Bogiem żywym, który nas wzywa (...). Jawi się jako światło na drodze, wskazujące kierunek naszej wędrówki w czasie»[3]. Święty Josemaría smakował w szczególny sposób pewność odnalezienia samego Chrystusa z Ewangelii: «Jezus jest drogą. Pozostawił za sobą na tej ziemi wyraźne odbicie swoich kroków (...). Jak bardzo lubię powtarzać te słowa: Jezus Chrystus, ten sam, jaki był wczoraj dla Apostołów i dla wszystkich poszukujących Go, żyje dziś dla nas»[4].

Trzy snopy światła

O Janie Chrzcicielu czwarta Ewangelia mówi nam, że «przyszedł on na świadectwo, aby zaświadczyć o światłości, by wszyscy uwierzyli przez niego. Nie był on światłością, lecz został posłany, aby zaświadczyć

o światłości» (J 1, 6-8). Ta światłość, o której Jan dawał świadectwo, chce się objawić również w każdym ochrzczoneym. Istotnie, jeżeli Chrystus, jak głosimy w jednej z wersji *Credo*, jest «Światłością ze Światłości», można również powiedzieć, że chrześcijanie, którzy Go przyjmują i «wierzą w imię Jego» (J 1, 12) są równocześnie światłością z tej Światłości. Dlatego, kiedy prosimy Boga o światłość, żeby widzieć, równocześnie prosimy, żebyśmy my sami byli jak Jan Chrzciel, świadkami Światłości w świecie.

Nie wystarcza nam nagły impuls, który pozwolił nam ruszyć w drogę. Nie jest również wystarczający ów błysk, który, oświetlając głębię życia, pozwala nam przyjąć właściwy kierunek. Potrzebujemy światłości, która będzie nam towarzyszyła od środka. Potrzebujemy siły ożywiającej naszą siłę. To jest

właśnie rola, którą pełnią w naszej duszy cnoty teologalne: wiara, nadzieja i miłość. Są one niczym trzy snopy światła, jak trzy kolory podstawowe życia Bożego w nas. Istotnie te trzy cnoty «uzdalniają władze człowieka do uczestnictwa w naturze Bożej»[5]; przy ich pomocy «Bóg ubóstwia nas *dobrym ubóstwieniem*»[6].

Wiara, nadzieja i miłość odpowiadają w pewnym sensie «trzem wymiarom czasu: posłuszeństwo wierze przyjmuje Słowo, które pochodzi z wieczności, a które po ogłoszeniu w historii zamienia się w miłość w teraźniejszości i w ten sposób otwiera wrota nadziei»[7]. Wiara nas uprzedza — mówi nam, skąd przychodzimy, ale również dokąd idziemy. Nie jest to tylko pamięć przeszłości, ale również światło, które oświeśla przyszłość. Wiara otwiera przed nami nadzieję, kieruje nas w stronę życia. Zaś pośrodku nici

rozciągniętej między tymi dwoma biegunami rozwija się miłość, którą odmienia się zawsze w czasie teraźniejszym. Siłą wiary i ufnością nadziei możemy powiedzieć sobie: tutaj i teraz, w tej osobie, w tej sytuacji, mogę być, przy wszystkich moich ograniczeniach, światłością Boga, miłością Boga.

Nowość pochodzi z życia z Nim

«Świat cierpi wielką potrzebę, moje dzieci — mówił przy pewnej okazji św. Josemaría — dlatego że wiele milionów dusz nie zna Boga, nie widzieli jeszcze światła Odkupiciela. Każdy z was powinien być taki — chce tego Pan — aby inni czuli się przy nim *quasi lucernæ lucenti in caliginoso loco*, jak przy lampie, która świeci w ciemnym miejscu»[8].

Światło, które zapala tę lampę, ma dwa źródła. Pierwsze przynależy do nas w związku ze zwykłym faktem bycia stworzonym na obraz i

podobieństwo Boże. To źródło nigdy nas nie opuszcza i objawia się w naszej zdolności rozumienia tego, co prawdziwe, w naszej skłonności do pragnienia tego, co dobre, a nawet, głębiej, w naszej godności wynikającej z faktu, że wyszliśmy z ręki w najwyższym stopniu mądrego, pełnego miłości, wolnego Stwórcy, nie zaś ślepego losu. Do tego źródła dodaje się strumień, którym jest nasze «odrodzenie dokonane przez Chrzest, który sprawia, że każdy chrześcijanin ma ontologicznie nowe życie, które rodzi się w jego wnętrzu»[9]. Ten sakrament uzdrawia ranę grzechu, którą dziedziczymy po naszych rodzicach, i uzdalnia nas do rozświeclania naszego otoczenia.

Te dwa wielkie źródła — bycie stworzonymi na obraz Boga i nasz Chrzest — dają nam impuls do odbijania światła Boga. Kiedy pewien faryzeusz, kryjąc się przed innymi,

podszedł do Jezusa, żeby zapytać Go, w jaki sposób żyć naprawdę blisko Boga, Jezus odpowiedział mu: «Kto spełnia wymagania prawdy, zbliża się do światła» (J 3, 21). Również nasze uczynki, unoszone miłosierdziem Boga, wytwarzają światło, jeżeli zgodzimy się na działanie pod wpływem naszej dobroci i Jego łaski, jeżeli pozbędziemy się tego, co prowadzi nas do poruszania się niekiedy w kierunku przeciwnym. Ta zażyłość ze światłem Boga, ta łatwość wybierania dawanych przez Niego ważniejszych dóbr zamiast innych pozornych, zamienia się stopniowo we *«współmierność (connaturalitas) człowieka z prawdziwym dobrem*. Ta „connaturalitas” jest zakorzeniona w cnotach samego człowieka i dzięki nim się rozwija: w roztropności i innych cnotach kardynalnych, a przede wszystkim w teologalnych cnotach wiary, nadziei i miłości»[10].

Utożsamienie z Jezusem Chrystusem polega na rozwoju przez łaskę i przez akceptację Jezusa w naszej duszy, tej coraz większej *współmierności* z Nim, w taki sposób, że możemy osiągnąć te same uczucia (por. Flp 2, 5), te same postawy co On. Im bardziej rozwijamy zażyłość z Jezusem, tym bardziej zdajemy sobie sprawę, że poszukiwanie świętości nie polega zasadniczo na walce o osiągnięcie poziomu określonego standardu moralnego, tylko na ufnej wędrówce z Bogiem, poprzez którą razem z Nim odczuwamy, cierpimy i intensywnie przeżywamy. Jakże dobrze ilustrował to Św. Josemaría: «W chwilach wyczerpania, niechęci zwracaj się z ufnością do Pana, jak ten nasz przyjaciel: „Jezu, Ty sam wiesz lepiej, co z tym zrobić... Zanim zacznę walkę, już jestem zmęczony”»[11]. Na tym polega odpowiedzialność chrześcijanina: na odpowiadaniu z *Nim*. «Jezu, oto jestem. Z Tobą. Ty sam wiesz lepiej, co z tym zrobić...».

W ten sposób pojmowane życie chrześcijańskie nie polega na zaakceptowaniu pewnego systemu idei, tylko na ufności do jednej osoby: do Chrystusa. Takie życie prowadziło tak wielu mężczyzn i tak wiele kobiet na przestrzeni historii. Dzisiaj nie mamy odmiennego przesłania ani innych środków. Tak jak oni, mamy zadanie oświecania świata od wewnątrz, jak obrazowo opisywały to pisma pierwszych wieków: «Czym jest dusza w ciele, tym są w świecie chrześcijanie (...). Tak zaszczytne stanowisko Bóg im wyznaczył, że nie godzi się go opuścić»[12]. Być duszą świata. To jest nasza droga i tę drogę nosimy w sobie. To Jezus Chrystus, który miłuje nas, takimi jak On sam — bardzo ludzkich i bardzo Bożych.

Carlos Aynelà

Tłum. Bronisław Jakubowski

[1] Św. Augustyn, *Kazanie* 141, 1;4.

[2] Kongregacja Nauki Wiary, *List Placuit Deo*, 11.

[3] Franciszek, *Lumen Fidei*, 4.

[4] Św. Josemaría, *Przyjaciele Boga*, 127.

[5] *Katechizm Kościoła Katolickiego*, 1812.

[6] Św. Josemaría, *Przyjaciele Boga*, 98.

[7] J. Ratzinger, *Communio. Un programa teológico y eclesial*, Encuentro, Barcelona 2013, str. 303.

[8] Św. Josemaría, *Zapiski ze spotkania rodzinnego*, 2 czerwca 1974 r.

[9] Mons. Fernando Ocáriz, „Powołanie do Opus Dei —

powołaniem w Kościele”, w: Opus Dei
w Kościele, tłum. Katarzyna
Zdrzenicka.

[10] Św. Jan Paweł II, encyklika
Veritatis Splendor, 64.

[11] Św. Josemaría, *Kuźnia*, 244.

[12] *List do Diogneta*, VI.

.....

pdf | dokument generowany
automatycznie z [https://opusdei.org/pl-
pl/article/bardzo-ludzczy-i-bardzo-bozy-
ii-droge-niesiemy-w-so/](https://opusdei.org/pl-pl/article/bardzo-ludzczy-i-bardzo-bozy-ii-droge-niesiemy-w-so/) (26-03-2026)